

WAŻ, KTÓRY OKALECZA I ZABIJA

Z RALPHEM W. HOODEM JR. ROZMAWIAŁY KATARZYNA BAJKA I AGATA KOIM

Co to jest *serpent handling*¹?

Termin *serpent handling* pojawił się u schyłku XIX wieku. Założyciel tego nurtu, pastor George Hensley², zainteresował się ustępem z Ewangelii św. Marka. (16:17–18)³ zawierającym listę darów, znaków pokazujących siłę wiary, która jest niezbędna do zbawienia. Kościoły pentekostalne najczęściej koncentrują się na jednym z tych znaków, na mówieniu językami. Mniej uwagi przykładają do przepędzania złych duchów i uzdrawiania, a poskramianie węży czy przyjmowanie trucizn zupełnie ignorują. Chociaż wspomniany fragment Ewangelii św. Marka zawiera także wersy, które zostały dodane później, uznaje się go za tekst kanoniczny.

¹ Z ang. – „poskramianie węży”.

² George Went Hensley urodził się w 1877 roku w Tennessee. Był fundamentalistą, wierzył w moc darów zesłanych przez Ducha Świętego i w dosłowność przekazu Biblii. Popularność przyniosło mu nauczanie wiernych przy równoczesnym trzymaniu w dłoniach grzechotnika. Przez wiele lat wędrował, odwiedzając kolejne kościoły. Głosił Słowo Boże i poskramiał węże, cudem przeżył poważny zamach na swoje życie, spotkał się z licznymi prześladowaniami. Zmarł w 1955 roku (zob. J. Morrow, R.W. Hood, *Handling Serpents: Pastor Jimmy Morrow's Narrative History of his Apallahian Jesus' Name Tradition*, Georgia 2005).

³ „Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie” (*Biblia Tysiąclecia*, wyd. 3, Poznań–Warszawa 1980).

Sądzę, że już pierwsi chrześcijanie brali do rąk węże. Moim zdaniem dołączenie do oryginalnego tekstu wzmianki o poskramianiu węży wskazuje na obecność takich praktyk w drugim stuleciu po Chrystusie, i wcześniej. Mogła to być odpowiedź chrześcijan na to, co działo się w ich otoczeniu. Jestem przekonany, że uda mi się dotrzeć do dowodów, które potwierdzą moją intuicję, przykładowo do przedstawień figuratywnych, do wizerunków, obrazów. Hensley uwierzył, że Bóg wybrał go, aby wypełniał dar poskramiania. Poszedł więc w góry i tam po raz pierwszy w życiu zobaczył grzechotnika. Wziął go do ręki i był zdumiony, że nic mu się nie stało, że wąż go nie ukąsił. Po tym wydarzeniu zaczął nauczać, że słowa Ewangelii św. Marka o braniu węży do rąk nie są metaforą, ale że należy odczytywać je dosłownie. Z czasem rosła grupa naśladowców Hensleya, próbujących poskramiać węże. Ci, którym udawało się ująć z życiem, zyskiwali sporą popularność i podziw. Wkrótce sformowali Kościół Boży (Church of God) i odtąd zajmowali się *serpent handling'iem*. Był to pierwszy zbor kultywujący tę tradycję.

Jak wygląda ta tradycja dzisiaj? Jak wielu ma wyznawców?

Choć główny korpus Kościoła Bożego zarzucił niebezpieczną praktykę po tym, gdy zbyt wiele osób zginęło od ukąszeń, istnieje odłam, który ja nazywam renegatami. Ludzie ci mieszkają w górach, w Apalachach, i dalej praktykują *serpent handling*. W tej chwili jest to nie więcej niż 250 małych zborów, liczących zwykle od 12 do 25 osób. Członkowie tych zborów kontynuują tradycję pomimo powtarzających się wypadków śmiertelnych. Badając ich, udokumentowałem około 90 przypadków śmierci wiernych podczas poskramiania. Większość denominacji pentekostalnych akceptuje glosolalię, jest to bowiem zachowanie stosunkowo nieszkodliwe dla człowieka. Będąc członkiem Kościoła praktykującego glosolalię, można się tego nauczyć tak, jak każdego innego języka. Glosolalia może pojawiać się spontanicznie, ale jest też łatwa do nauczenia. Jeśli chodzi o węże, nawet dysponując wystarczająco dużą odwagą i silną wiarą, która pozwala wziąć do ręki węża, nie można kontrolować zachowania zwierzęcia. Nie da się przewidzieć, czy i w którym momencie wąż zaatakuje. W związku z tym rytuał *serpent handling'u* nie może

być wykonywany rutynowo, istnieje bowiem ryzyko ukąszenia, które zrani lub nawet zabije człowieka.

Jak wygląda taki rytuał?

Rytuał rozwijał się przez lata i składa się z kilku komponentów. Po pierwsze, węże muszą znaleźć się w kościele. Członkowie kongregacji wybierają się więc do lasu lub w góry, żeby je odszukać. Złowione węże trzymane są w dużych pudłach lub klatkach w domach wyznawców. W dniu nabożeństwa wierni zabierają do kościoła pudełko z wężem i Biblię. Następnie pudła ustawiane są u stóp ołtarza, gdzie czekają na moment, gdy zgromadzeni poczują, że to jest właściwa chwila, by wziąć węża do ręki i poskromić go. Zwykle w pewnym momencie nabożeństwa ktoś bierze węża i podchodzi do innych ludzi, przekazując go dalej. Może to się dzieć w dowolnej chwili i trwać dowolnie długo. Zdarzają się nabożeństwa, podczas których nikt nie poskramia węży, i takie, gdy dzieje się to kilkakrotnie. Zawsze jest to rodzaj spontanicznej reakcji członków kongregacji na nabożeństwo i wygłoszone słowo. Oczywiście, aby należeć do tego Kościoła, nie trzeba praktykować *serpent handling'u*. Wystarczy jedynie wierzyć w Ewangelię św. Marka i opisane w niej znaki. Większość członków Kościoła Bożego nigdy nie poskramia węży, zajmuje się wkładaniem rąk na chorych, mówi językami. Ważne jest natomiast, że akceptują *serpent handling*, wierzą w słuszność tej praktyki i towarzyszącą jej moc.

Jakie jest podejście zborów do przypadków śmiertelnych podczas rytuału?

Jeśli ogół wiernych jest przekonany, że wąż był poskramiany w całkowitej pokorze, oddaniu i posłuszeństwie dla bożych zamysłów, wówczas zmarli są przykładem głębokiej wiary i stanowią wzór do naśladowania. Są traktowani niemal jak męczennicy. Wyznawcy wierzą, że śmiertelne ukąszenie było sposobem, w jaki Bóg wezwał swoje dziecko do siebie, do domu. Opiera się to na fundamentalnym i bardzo dosłownym przekonaniu o istnieniu nieba i o namacalnej bliskości zbawienia. Osoba, która była posłuszna Bogu i zginęła od ukąszenia, ma zapewnione zbawienie. Również w szeroko pojętej tradycji chrześcijańskiej,

szczególne tej konserwatywnej, pojawia się takie fatalistyczne wezwanie do śmierci za wiarę. Nikt nie uniknie śmierci, wszyscy umrą, pytanie brzmi, w jaki sposób to nastąpi i czy zostanie męczennik w stanie harmonii z Bogiem. Śmierć to przejście do wiecznego życia z Bogiem, w dziwny sposób z psychologicznego punktu widzenia jest to coś pozytywnego, zysk. Jeśli wierni wyjdą cało ze spotkania z wężem, są wdzięczni Bogu za zwycięstwo nad zwierzęciem, a jeśli zginą od ukąszenia, ich rodzina będzie dziękować Bogu za wiekuiste zbawienie krewnego. Oczywiście, to jest paradoks. Gdy umiera twoje dziecko, rozpaczasz. Czujesz smutek, gdy cierpi i kona, nawet jeśli równocześnie jesteś głęboko religijny. Ta sama ambiwalencja towarzyszy *serpent handling*'owi. Doświadczenie śmierci bywa tragiczne dla konkretnej rodziny, nawet jeżeli jej przekonania dotyczące śmierci mają optymistyczny wydźwięk. Tradycja jest przekazywana w rodzinach z pokolenia na pokolenie; dzieci lub żony mężczyzn, którzy zginęli od ukąszenia, same zaczynają uczestniczyć w praktykach. W każdej rodzinie są ofiary śmiertelne i wcale nie powoduje to odwracania się od tego zwyczaju. Jedną z udokumentowanych przeze mnie historii dotyczy chłopca, który po śmierci ojca, którego ukąsił wąż, odrzucił religię i wyprowadził się daleko od rodziny. Po pewnym czasie jednak powrócił do rodzinnego zboru, nazywając swój młodzieńczy bunt „życiem grzesznika”. Zaczął praktykować *serpent handling* w tym samym kościele, w którym zginął jego ojciec. Wkrótce został ukąszony, a cała wspólnota modliła się za jego życie. Podczas tego wypadku obecna była także matka chłopca, która mówiła, że choć wąż zabrał jej męża, a syn walczył o życie, ona jest nadal posłuszna Bogu, ponieważ „słowo jest słowem”, i ponieważ „tak należy postępować”. Kobieta uznała, że „wszystko jest w rękach Boga”. Spotkałem także mężczyznę, który w wyniku ukąszenia stracił czucie w jednej z rąk i pracując w kopalni ledwo wiązał koniec z końcem. Mimo to znów zdecydował się wziąć udział w rytuale, podczas którego został ukąszony i stracił władzę w drugiej ręce, a tym samym wszelką możliwość funkcjonowania i zarabiania. Wiara tych ludzi jest niezwykle silna, choć dla patrzącego z zewnątrz może się wydawać absurdalna.

Taka konieczność rytuału przypomina uzależnienie...

Owszem, nawet język używany przez wiernych jest językiem nałogowca – taki język pomaga im opisać swoje wrażenia. Szczególnie mężczyźni opowiadają o poskramianiu, posługując się slangiem, a łączy się to z tym, że wielu z nich przeszło przez inne uzależnienia, na przykład alkoholowe czy narkotykowe. Niektórzy mówią, że trzymanie w ręce węża jest jak kokaina, ale tysiąc razy mocniejsze, i że daje im to „kopa”.

Co się dzieje z ukąszonymi? Trafiają do szpitala czy też pozwala się im umrzeć od jadu?

Ukąszonego zwykle pyta się, czy życzy sobie wezwania lekarza. Jeśli powie, że tak, pomoc zostanie udzielona, ale wierni będą się zastanawiać, czy rzeczywiście pokłada on ufność w Bogu. Jaki sens ma udział w rytuale, jeśli się unika jego konsekwencji i zwraca się po świecką pomoc medyczną? Dlatego większość poskramiaczy nigdy nie prosi o pomoc. Zdarza się, że agonia trwa kilka dni. Wspólnota modli się nad ukąszonym, ale nie o jego przeżycie, tylko o wypełnienie się woli boskiej. Współwyznawcy nie starają się go leczyć poprzez nakładanie rąk, ponieważ nie chodzi o wyleczenie, ale o wolę Boga. Jest oczywiście pewien związek między uzdrawianiem a poskramianiem węży. Nie bez powodu te dwa fenomeny znajdują się w tym samym ustępie Ewangelii. Węże są związane z odnową, leczeniem, bo zrzucają skórę, by się odrodzić. Wąż jest symbolem medycyny i nieśmiertelności.

Jak prawo odnosi się do tych praktyk?

Współcześnie w większości stanów, w których odbywa się *serpent handling*, prawo zakazuje praktyki poskramiania, jest ona zatem nielegalna. Z jednej strony amerykańska konstytucja gwarantuje prawo wyznawania dowolnej religii, z drugiej zaś zakazuje wykonywania niektórych praktyk religijnych. Sąd może zakazać praktykowania szczególnie niebezpiecznych rytuałów, które sprawiają, że dzieci zostają sierotami, a kobiety wdowami. Zdarza mi się występować w sądzie jako ekspert od *serpent handling'u*. Dowodzę wtedy, że osoby dorosłe w Stanach

Zjednoczonych angażują się w wiele ryzykownych świeckich zachowań, które nie są piętnowane. Moim zdaniem *serpent handling* nie różni się od sportów ekstremalnych.

Obrońcy praw zwierząt mogliby się zastanawiać, czy wężom nie dzieje się krzywda...

Ekolodzy i obrońcy praw zwierząt aktywnie występują przeciwko poskramianiu węży jako praktyce okrutnej dla zwierząt. Zarzut jednak wydaje mi się niesłuszny: poskramiacze są bardzo delikatni w postępowaniu z tymi zwierzętami, nie naruszają ich naturalnego środowiska, a po skończonym rytuale odnoszą je z powrotem do ich gniazd. Wężom nie dzieje się żadna krzywda podczas ceremonii. Problemem jest raczej zmniejszająca się populacja węży, związana z większym zaludnieniem terenów, na których występują.

Jakich gatunków węży używa się w rytuale?

Najważniejsze jest, żeby wąż był jadowity, żeby miał truciznę. Gatunek nie jest istotny. Na ogół są to grzechotniki, gdyż takie właśnie osobniki występują powszechnie w Apalachach, częstymi gatunkami są mokasyn miedziogłowiec i mokasyn błotny. Każdy z nich ma trochę inny rodzaj jadu, dlatego wchodząc do kościoła i widząc osoby bez palców czy dłoni albo ze sparaliżowanymi członkami, łatwo można ocenić, jaki wąż ukąsił daną osobę. Niektóre rodzaje jadu paraliżują układ nerwowy, inne powodują miejscowe obumieranie tkanki. To są „rany wojenne”. Wiernym zdarza się także kupować egzotyczne węże, przykładowo kobry lub węże koralowe. Ciekawy jest aspekt genderowy. O ile widywałem kobiety praktykujące *serpent handling*, nie spotkałem się z kobietami biorącymi udział w łowach na węża. W tych wyprawach uczestniczą wyłącznie młodzi mężczyźni, dobrze przeszkoleni i wyposażeni w odpowiednie narzędzia: w specjalny kij do łapania węży i odpowiednie pojemniki. Węża nie wolno dotykać poza rytuałem. Ukąszenie, do którego doszłoby poza kontekstem sakralnym, nie miałoby żadnego znaczenia religijnego, dlatego trzeba się przed nim chronić. Złapane węże są trzymane w niewoli, często przez sześć lub osiem miesięcy. Trzeba zauważyć, że nie znoszą zbyt dobrze takiego

stanu, ponieważ potrzebują większej przestrzeni życiowej. To jeden z koronnych argumentów aktywistów walczących o prawa tych zwierząt. Jednak członkowie zboru troszczą się o kondycję węża. Jeśli zwierzę nie je i wydaje się słabe, odnoszą je w miejsce, w którym je pojмали, i wypuszczają na wolność. Walczą przeciwko nowym drogom i inwestycjom, które mogą zaszkodzić populacji węży na danym terenie. W Ewangelii św. Łukasza czytamy⁴, że Bóg dał człowiekowi moc nad wężem i skorpionem, dlatego podczas rytuału zdarza się „deptanie” węży, co czasem, ale rzadko, prowadzi do ich śmierci. To ciekawy fenomen, bo węże nie atakują, gdy się na nich staje. Badam te wspólnoty od dwudziestu lat i spotkałem się tylko z trzema przypadkami śmierci węża podczas tego rytuału. Uważam, że sposób traktowania tych zwierząt nie jest okrutny.

Kto może poskramiać węże, a komu tego robić nie wolno?

Dzieci, choć kiedyś powszechnie brały udział w rytuale, obecnie nie są do niego dopuszczane. Nie dotarłem do informacji, żeby jakieś dziecko zmarło na skutek ukąszenia węża podczas ceremonii, nawet w dawniejszych czasach. Zdarzały się jednak przypadki obrażeń. Współczesne prawo dysponuje restrykcyjnymi metodami karania osób narażających nieletnich na tak duże ryzyko, dlatego unika się włączania ich w rytuał. Druga grupa osób nie dopuszczanych do rytuału to ludzie z zewnątrz, którzy – najczęściej pijani – wdzierają się do kościoła i kierują w stronę pudeł z wężami. Takie osoby są powstrzymywane przez członków zboru, ponieważ ich działania nie mają znaczenia religijnego. Jeśli jesteś gościem na nabożeństwie i poczujesz nagłą ochotę, by wziąć węża, wierni pozwolą ci na to, ale najpierw ostrzegą przed możliwymi konsekwencjami. Zawsze mówią, że „w tym pudełku jest śmierć”, chcą, żeby człowiek zdawał sobie sprawę, z czym ma do czynienia. Według nich tylko jeśli wierzysz, że Bóg jest z tobą, możesz poskramiać węże. Podczas rytuału nie ma podziału na kobiety i mężczyzn. Kobiety, również te w trakcie menstruacji czy w ciąży, mogą praktykować *serpent handling*. Nie ma

⁴ „Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi” (Łk 10:19).

nic nieczystego w kobiecie, nie ma żadnych restrykcji fizjologicznych. Pozycja kobiet w tych zborach jest niezwykle wysoka. Mam nagrania z nabożeństw, podczas których ukąszona została kobieta w zaawansowanej ciąży. Zawieziono ją do szpitala i starano się uratować chociaż dziecko. Niestety, nie udało się to i oboje zmarli.

Kwestia roli kobiet wydaje się niezwykle ciekawa...

Patrząc z zewnątrz, można podejrzewać, że kobiety w fundamentalistycznych Kościołach mają niską pozycję i są wykorzystywane. Spodziewamy się, że są wykluczane ze sprawowania ważnych funkcji i podporządkowane mężom. Jednak naprawdę, przynajmniej w badanych przeze mnie wspólnotach z rejonu Apallachów, kobiety posiadają dużą władzę. To one decydują, jak wygląda prawo, jakie są kary za jego złamanie. W moim odczuciu mają większą władzę niż mężczyźni. Oczywiście, mężczyźni głoszą Słowo Boże, czego kobietom robić nie wolno, ale one z kolei często przedstawiają swoje świadectwa, które również mają ogromną wartość. Jeszcze raz podkreślam, że kobiety w tej tradycji posiadają wyjątkową pozycję i pełnią bardzo ważną rolę.

Rytuałom towarzyszy zwykle muzyka. Jakie jest jej znaczenie?

Muzyka jest integralną częścią tradycji pentekostalnej. Nabożeństwa zaczynają się od muzyki. Wierni grają na gitarze, pianinie, śpiewają. Pojawiają się piosenki skomponowane specjalnie na potrzeby *serpent handling'u*, a ich wykonywanie jest rodzajem uczestnictwa w rytuale dla tych osób, które nie biorą węży do rąk. Pieśni opowiadają o przesłaniu, jakie niesie ze sobą *serpent handling*. Nie zdarzyło mi się uczestniczyć w nabożeństwie pozbawionym oprawy muzycznej, choćby jednej osoby kiepsko grającej na gitarze. Nie liczy się jakość muzyki, ale sama jej obecność. Zastanawiałem się, czy muzyka ma jakiś wpływ na węże, czy przykładowo można manipulować ich zachowaniem za pomocą dźwięków, ale nie zaobserwowałem takiej zależności. Węże odczuwają wibracje muzyki, ale nie wpływa to na częstotliwość ukąszeń. Zdarza się jednak, że gdy zaczyna rozbrzmiewać muzyka, grzechotniki odpowiadają na nią „grzechotaniem”.

Czy węże pojawiają się także przy okazji innych ceremonii, takich jak śluby czy pogrzeby?

Pojawiają się zawsze, gdy odbywa się ceremonia religijna. Najczęściej obserwowałem poskramianie na pogrzebach. Szczególnym momentem jest pogrzeb osoby, która zmarła wskutek ukąszenia. Na takiej ceremonii musi pojawić się wąż, który zadał śmierć. Jakiś czas temu brałem udział w pogrzebie pastora Johna Wayne „Punkin” Browna⁵. Ojciec i syn zmarłego podczas ceremonii brali do rąk tego właśnie węża. Chodzi tu o świadomość woli bożej. Sama śmierć nie jest ważna, liczy się natomiast akceptacja i afirmacja tego zdarzenia. Teraz dzieci zmarłego kontynuują tradycję. To jest rodzina, w której także kobieta, będąca matką i żoną, zginęła od ukąszenia. Jestem psychologiem, więc oczywiście moje pierwsze skojarzenie było takie, że ci ludzie angażują się w bardzo niebezpieczne praktyki, które mogą wyglądać jak kult samobójczy. Oni jednak tak nie uważają. Nie pragną śmierci, tylko postępują zgodnie ze specyficznymi pojętą doktryną śmierci i zmartwychwstania. Jedna z kobiet powiedziała mi kiedyś: „Różnica między mną a tobą jest taka, że gdy ja wchodzę do kościoła, nigdy nie wiem, czy wyjdę z niego żywa”. Dla nich kluczowe jest posłuszeństwo Bogu, a nie przetrwanie. To nie jest pragnienie śmierci, lecz silna wiara, że gdy umrą, osiągną zbawienie.

W jaki sposób bada Pan te wspólnoty? Rozumiemy, że główne metody to obserwacja nabożeństw i wywiady z ludźmi?

Staram się dostosowywać metody do sytuacji. To nie są ludzie, którzy chętnie wypełnialiby kwestionariusze, dlatego nie próbowałem nawet badać ich za pomocą skal badania doświadczenia religijnego i mistycznego. To nie miałyby sensu. Moja metoda to poznawanie ludzi, zaprzyjaźnianie się z nimi. Przeprowadzałem pogłębione wywiady, ale dopiero z osobami, które znałem co najmniej rok. Później powtarzałem wywiady

⁵ John Wayne „Punkin” Brown zmarł w 1998 roku, po ukąszeniu przez grzechotnika podczas ceremonii w kościele Rock House Holiness Church w stanie Alabama. Przypadek ten spotkał się ze sporym oddźwiękiem w mediach i zwrócił uwagę na tradycję poskramiania węży. Ze względu na nielegalny status tego typu rytuałów członkowie rodziny utrzymywali, że przyczyną śmierci pastora był atak serca (zob. F. Brown, J. McDonald, *The Serpent Handlers: Three Families and Their Faith*, Washington 2007).

cyklicznie, przez wiele lat. Uczęszczałem na nabożeństwa, zbierałem opinie o konkretnych wydarzeniach, starałem się zrozumieć doświadczenia. Spisywałem to i pokazywałem im, pytając: „czy tak właśnie było? Czy tak to odczułeś?”. Następnie poprawiałem tekst do momentu, gdy mówili: „dokładnie to czułem, właśnie to się zdarzyło”. Moim podstawowym celem było zrozumienie tych ludzi, ale także stworzenie platformy porozumienia, aby osoby spoza tego środowiska mogły zrozumieć *serpent handling*. Równocześnie dokumentowałem te wspólnoty. Mam w tej chwili ponad 600 godzin nagrań filmowych z dwudziestu lat badań. Niczego nie montuję ani nie wycinam. Nagrywam całe nabożeństwa. To wielka baza danych.

Oprócz *serpent handling*'u zajmował się Pan wieloma innymi dziedzinami. Napisał Pan książkę o fundamentalizmie?

Napisałem tę książkę, ponieważ nie byłem zachwycony pozycjami dostępnymi na rynku, poruszającymi temat fundamentalizmów z perspektywy nauk społecznych. Było to podejście jednostronne, negatywne i splotone. Pomyślałem, że coś tak napisanego nie może być prawdziwe, bo każde zjawisko jest skomplikowane. Przeprowadziłem krytyczną analizę literatury na temat fundamentalizmu i zaproponowałem własny model. Wydaje mi się, że jest bardziej adekwatny. Nazwałem go intratekstualnym, w opozycji do intertekstualnego, który obowiązywał do tej pory. Intratekstualność dotyczy tego, że fundamentaliści niekoniecznie wierzą, iż Biblia jest dosłownym przekazem od Boga, a dzieje się tak dlatego, że jest w niej wiele ustępów, których nie da się czytać i rozumieć dosłownie. Niezbędna jest zatem ich interpretacja, odkrywanie znaczenia. Fundamentalisci dopuszczają występowanie metafor, paraboli, alegorii, na przykład tych związanych z postacią Chrystusa, ale wszystkie interpretacje mają według nich wypływać z samego tekstu, a nie z innych, nadbudowanych teorii. To tekst źródłowy ma przemawiać do wiernego. Głównym problemem z fundamentalizmem jest kwestia granic. Fundamentalizm zakłada, że pewnych rzeczy nie można zrelatywizować, ponieważ są one dogmatami wiary. Kiedy patrzę na problem fałszywy wydanej na Salmana Rushdiego za napisanie *Szatańskich wersetów*,

widzę religijny zakaz bluźnierstwa przeciwko prorokowi. Tak mówi Koran. Fundamentalizm islamu jest tu skonfrontowany z zasadą wolności wypowiedzi. Człowiek Zachodu ma prawo naśmiewać się z własnych i cudzych bogów, ma prawo głosić dowolne poglądy. Są jednak wyjątki. W naszym społeczeństwie takim tabu jest przykładowo pornografia dziecięca. Tu nie obowiązuje zasada wolności słowa czy ekspresji artystycznej. To jest miejsce, w którym nakreśliśmy nieprzekraczalną linię – nasz fundament. Nasza reakcja na pornografię dziecięcą jest podobna do islamskiej reakcji na Rushdiego. Traktujemy pewne świeckie zachowania seksualne z podobnym bezwzględny rygorem, z jakim fundamentaliści islamscy traktują zakaz religijny.

Jest Pan także autorem skal mierzenia doświadczenia religijnego i mistycznego, które są często wykorzystywane przez religioznawców.

Stworzyłem kilka skal pomagających badać doświadczenie religijne. Stały się popularne prawdopodobnie dlatego, że przez długi czas psychologowie upierali się, że ich stworzenie nie jest możliwe i że za pomocą kwestionariusza nie można zgłębić fenomenu religijności. Szybko pojąłem, że choć nie da się dotrzeć do samego doświadczenia, można uzyskać jego opis. Zrozumiałem też, że nie warto pytać wprost o doświadczenie religijne, lecz o różne rodzaje doświadczeń życiowych, posiadających specyficzne cechy. Zamiast wymuszać na badanym definiowanie stanów jako religijnych, pytałem ich, czy doznali w swoim życiu tego lub tamtego uczucia, które to odczucia starałem się im opisowo zarysować. W ten sam sposób badałem doświadczenia mistyczne. Ta skala pomogła mi udowodnić, że wbrew obiegu opinii są one częste. Moim zdaniem doświadczenia ludzi są podobne i powszechne, ale ciężko jest je sprowadzić do wspólnego mianownika, ponieważ język opisu jest diametralnie różny, doświadczenia te pojawiają się także w różnorodnych sytuacjach. To jest kontrowersyjna teza, jednak sądzę, że udało mi się ją mocno uargumentować. Podobieństwo łączy typowe religijne doświadczenie mistyczne, przykładowo odczucie bliskości Boga podczas modlitwy w pięknym gotyckim kościele, i doświadczenia świeckie, na przykład towarzyszące przyjęciu halucynogenów. Moim zdaniem bodziec jest ten sam, różni się tylko

interpretacja. I tak, na przykład ruch hippisowski miał – według mnie – podłoże religijne, szybko przecież zainteresował się religiami Wschodu. Narkotyki po prostu pobudziły naturalne zdumienie światem i ontologiczne pytania – takie same, jakie zadają sobie katolicy czy protestanci.

Skąd wzięło się Pańskie zainteresowanie psychologią?

Byłem biednym dzieckiem i wychowywałem się na ulicy, a właściwie na wspaniałej kalifornijskiej plaży w Venice, gdzie miałem wiele możliwości obserwowania ludzi. Choć byłem biedny, wydawało mi się, że żyję w raj. Były tam slumsy, ale też bogate dzielnice. Mogłem się przyglądać różnym typom ludzi, pochodzącym z różnych grup społecznych i z różnych kultur. Stałem się wrażliwy na różnorodność, która mnie też fascynowała. Szczególnie interesowały mnie dewiacje i to, jak można usprawiedliwiać dziwne zachowania, przydając im religijny emblemat. Zauważyłem, że w ostatecznym rozrachunku to, co inne, nie różni się tak bardzo od tego, co powszechnie akceptowane. Psychologia, której mnie uczono, zakreślała wiele granic, różnicowała, dzieliła wszystko na typy. Psychologiczne podręczniki o kobietach pisali mężczyźni. Ja zawsze starałem się patrzeć na świat z perspektywy osób badanych. Teraz mieszkam w stanie Tennessee, ale Kalifornię wspominam jako miejsce, które mnie ukształtowało, konserwatywne i liberalne zarazem. Każda dziwna rzecz mogła się zdarzyć w Kalifornii i jestem przekonany, że gdyby nie to miejsce, nie byłbym tak otwarty na ludzi. Teraz sporo podróżuję. Uważam, że Europa hamuje arogancję Ameryki ciężarem swojej długiej historii i wielu wojen. Podoba mi się, że tutaj ludzie uczą się obcych języków. Lubię pracować z ludźmi z Europy i z Polski. Amerykańska edukacja to testy, certyfikaty i stopnie, czyli fabryka naukowców. W Europie podstawa edukacji jest inna. Dostęp do stanowisk profesorskich jest restrykcyjny, więc naukowcy tworzą znacznie mniejsze, elitarne środowisko.

Które ze swoich dotychczasowych osiągnięć uważa Pan za najważniejsze?

Mam nadzieję, że największe odkrycia są jeszcze przede mną. Jeśli chodzi o to, co już udało mi się zrobić: skale mierzenia doświadczenia religijnego i mistycznego uważam za bardzo użyteczne. Pozwoliły one

przenieść problematykę mistycyzmu, dotąd usuwaną na margines rozważań, do głównego nurtu badań z dziedziny psychologii religii. Jednak studiowanie praktyk religijnych *serpent handling'u* ma dla mnie specjalne znaczenie. To dziwna, tajemnicza i często nieakceptowana tradycja, którą jednak starałem się badać sprawiedliwie i obiektywnie.

Ralph W. Hood Jr. jest psychologiem, wykładowcą w University of Tennessee, Chattanooga, autorem wielu książek i artykułów z dziedziny psychologii religii i szeroko pojętych nauk społecznych, twórcą wpływowych skal badania doświadczenia religijnego i mistycznego. W czerwcu 2009 roku był gościem Instytutu Religioznawstwa UJ i wziął udział w konferencji „Ritual Today”, podczas której wygłosił wykład: *Serpent handling: a christian ritual that maims and kills*.